



tekst

**MARTA WOYNAROWSKA**

redaktor wydania

**O**kres karnawału to zabawy, bale, koncerty. Wielu organizatorów tych zabaw, oprócz zapewnienia ich uczestnikom rozrywki, stawia sobie jeszcze jeden cel, o ileż ważniejszy i szczytniejszy. Dochód z takich akcji charytatywnych przeznaczany jest np. na leczenie dzieci, wsparcie działalności domów dziecka itp. Także w naszym regionie sporo jest tego typu akcji, jak choćby koncerty na rzecz stalowowolskiej Ochronki im. św. Brata Alberta czy niedawne tarnobrzeskie Jasełka dla Kacperka i Karolka.

**36 wykonawców** z powiatu stalowowolskiego i nizańskiego wzięło udział w XVI Przeglądzie Kolęd i Pastorałek.

**K**oncert finałowy, który odbył się w sanktuarium św. Józefa Opiekuna Rodzin w Nisku, poprzedziły przesłuchania na scenie Nizańskiego Centrum Kultury „Sokół” w Nisku, gdzie zaprezentowali się wykonawcy z Niska, Stalowej Woli, Nowosielca, Turbi, Ulanowa, Momotów Górnych i Gościeradowa. W niedzielnym koncercie zakolędowało ostatecznie kilka zespołów i solistów, z tym iż najbardziej porwały publiczność dzieci z nizańskiej ochronki prowadzone przez siostry służebniczki, Zespół Wokalny „Prymka” ze Stalowej Woli, oraz schola z parafii Matki Bożej Różańcowej w Stalowej



ANDRZEJ CAPICA

**Dziewięć z nizańskiej ochronki nie tylko ładnie śpiewały, ale też okazały się prezentowały**

Woli, a wśród solistów Agnieszka Startek, Zuzia Dąbek i Krzysztof Szlęzak oraz Gosia Hyla.

Najbardziej widowiskowo, wciągając przy okazji publiczność do wspólnej zabawy, zaprezentowała się schola ze Stalowej Woli, której występem dyrygował ks.

Tadeusz Janda, absolwent szkoły muzycznej.

Przeгляд zorganizował ks. Krzysztof Tryk z parafii św. Józefa w Nisku oraz NCK „Sokół”. Koncert finałowy poprzedziła Msza św., pod przewodnictwem proboszcza ks. Franciszka Grela. **ac**

## Zdewastowany wiadukt będzie odnowiony

### Newralgiczna inwestycja

**P**ółkilometrowy wiadukt wybudowany nad torami w ciągu ulicy Komisji Edukacji Narodowej w Stalowej Woli nareszcie doczeka się remontu. Przetarg na przebudowę tej zrujnowanej budowli wygrała firma Mota-Engil Polska. Na powstałym w latach siedemdziesiątych wiadukcie przerdzewiały schody, wypłykał się beton, pokruszyła asfaltowa nawierzchnia. Spółka Mota-Engil Polska to ta sama, która w Stalowej Woli wybudowała wiadukt nad trasą podskarpową wzdłuż ulicy Polnej. Ten wiadukt zdobył tytuł Ogólnopolskiej Budowli Roku, dostał także Złotą Wiechę w konkursie powiatowym.



ZDZISŁAW SUROWANIEC

**Akt umowy podpisali Pedro Fernandes – członek zarządu Mota-Engil Polska, Bogdan Tarnawski – dyrektor Podkarpackiego Zarządu Dróg Wojewódzkich i Janusz Tereskiewicz – główny księgowy ZDW**

– To jest mocne uderzenie w projekty drogowe – ocenił marszałek podkarpacki Zygmunt Cholewiński, mając na myśli nie tylko ten wiadukt, ale także wiele inwestycji drogowych, jakie się rozpoczną w tym roku dzięki wsparciu unijnemu i wojewódzkich środków. – Przez ten zakres robót zmniejszy się skala kryzysu finansowego, jaki ze świata dociera do nas – dodał.

Przebudowa wiaduktu z 24 przesłami kosztować będzie 35 mln zł. 60 procent tej kwoty da Unia Europejska (jest możliwość zwiększenia unijnego udziału do 85 procent). Pozostałe – marszałek podkarpacki. Budowa potrwa dwa lata. **rd**

## Koncert kołęd



Koncert kołęd w Bielińcu

**BIELINIEC.** Towarzystwo Przyjaciół Wsi Bieliniec zorganizowało koncert kołęd i pastorałek. Koncert odbył się w kościele pw. Matki Kościoła w Bielińcu. Uczestnicy spotkania nie tylko śpiewali, ale także recytowali wiersze związane z okresem świąt Bożego Narodzenia. W koncercie, gorąco przyjętym przez publiczność, wystąpili między innymi chóry żeński i męski z Bielin, uczniowie szkół podstawowych w Ulanowie, Kurzynie Średniej,

Nisku oraz Bielinach, młodzież z LO w Ulanowie i chór parafialny z Kurzyny Średniej. Wiersze recytowała natomiast młodzież z Bielińca: Małgorzata Koszałka, Katarzyna Kluk, Tomasz Szkutnik, Angelika Wojtowicz, Marek Gaziarz, Sylwek Szkutnik i Tomasz Głaz. Wszyscy uczestnicy otrzymali wydane na tę okoliczność pamiątkowe bombki z dedykacją, które wręczali: starosta niżański Władysław Pracon i prezes towarzystwa Waclaw Pindel.

ac

## Spotkanie dla samotnych

**RUDNIK NAD SANEM.** Z inicjatywy Caritas diecezji sandomierskiej, burmistrza Miasta i Gminy Rudnik nad Sanem oraz siostr służebniczek 6 stycznia br., zorganizowano w placówkach opiekuńczych spotkanie opłatkowe dla osób samotnych, potrzebujących i znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej z terenu gminy. Spotkanie rozpoczęła Msza św. w kaplicy ośrodka pod przewodnictwem ks. Stanisława Rząsy. Uczestniczył w niej m.in.

burmistrz Waldemar Grochowski. Na spotkanie przybył również ks. kan. Edward Franuszkiewicz, proboszcz rudnickiej parafii.

Po zakończonej Mszy świętej zebrani przeszli na obiad przygotowany przez pracowników Warsztatów Terapii Zajęciowej, gdzie połamali się opłatkiem. Na zakończenie wszyscy otrzymali paczki żywnościowe przygotowane przez Caritas. Organizatorzy dziękują wszystkim sponsorom i darczyńcom.

sr



Na spotkanie opłatkowe przybyło ponad 60 osób

## Wolontariusz roku

**STALOWA WOLA.** Krzysztof Chrustowski, zastępca dyrektora Zespołu Szkół nr 2 w Stalowej Woli, został wolontariuszem roku 2008 hutniczego grodu. Tegoroczny laureat jest dyrektorem regionalnym Olimpiad Specjalnych Polska Podkarpacie. Kolejne miejsca zajęły Bronisława Pikuła, uczestniczka Domu

Dziennego Pobytu w Stalowej Woli, oraz Halina Nieradka, członkini Stowarzyszenia Rehabilitacyjnego Kobiet po Mastektomii „Amazonka”. Jury, wybierając wolontariuszy roku, brało pod uwagę między innymi ich zaangażowanie i skuteczność w pracy na rzecz potrzebujących.

ac

## Asystenci niesłyszących

**STALOWA WOLA.** W Miejskim Domu Kultury w Stalowej Woli osoby niesłyszące i niedosłyszące mogą już korzystać z aparatury, która umożliwia odbieranie dźwięków. Pozwala to w pełni korzystać z koncertów i filmów. To dzięki temu, że kupiony został system umożliwiający odbiór płynących ze sceny dźwięków przez słuchawki. System nazywany asystentem osób niedosłyszących jest produkcją amerykańskiej firmy LISTEN. Składa się z nadajnika emitującego fale radiowe, przekazywane do odbiornika wielkości telefonu komórkowego, a dalej do słuchawek. 33 sztuki asystenta osób niedosłyszących kosztowały 79 280 zł, z czego Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób



Dyrektor Marek Gruchota prezentuje zestaw umożliwiający niesłyszącym korzystanie z koncertów

Niepełnosprawnych dofinansował 62 820 zł. Planowany jest zakup większej liczby asystentów.

rd

## Duża kasa

**STALOWA WOLA.** Aż 13 mln złotych radni stalowowski powiatu przeznaczą w tym roku na inwestycje, w tym aż 12 mln na budowę dróg. Najważniejsze inwestycje to

między innymi przebudowa ulic Bojanowskiej, Czarnieckiego oraz dróg do Przyszowa i Pysznicy. Ponadto około 10 mln złotych pochłonie pomoc społeczna.

ac

## Unijna kasa

**RUDNIK NAD SANEM.** Prawie 5 mln złotych dofinansowania z funduszy Unii Europejskiej dostanie Rudnik nad Sanem na przebudowę gminnych dróg. Dzięki temu wsparciu zmodernizowane zostaną ulice Stróżańska, Konopnickiej, Batorego, Czarnieckiego, Targowa, Piaskowa i Orzeszkowej. Dodatkowo ponad 861 tys. złotych rudnicka gmina otrzyma również na rozbudowę sieci wodociągowej. Po zakończeniu inwestycji woda z miejskiej sieci popłynie w mieszkaniach przy ulicach Kordeckiego,

Stalowej, Leśnej, Dworcowej, Jana Pawła II, Wyszyńskiego, Chopina, Grunwaldzkiej (od kina) i Piłsudskiego (lewa strona).

ac

**GOŚĆ SANDOMIERSKI**

sandomierz@goscnieдельник.pl

ADRES REDAKCJI: 27-600 Sandomierz,  
ul. Staromiejska 11  
TELEFON 015 832 76 60 FAKS 015 832 76 61  
REDAGUJĄ:  
ks. Michał Szawan, Andrzej Capiga,  
Marta Woynarowska



## Ku istocie rzeczy

## Spotkanie opłatkowe w Pustelni



felieton

BP WACŁAW  
ŚWIERŻAWSKI

biskup senior

## Powołani

Ewangelia o powołaniu przez Chrystusa uczniów jest dominującym wątkiem tego przekazu, który do nas kieruje Pan Jezus. I proszę zauważyć, jak przebiega ten proces, jak wygląda w relacji św. Jana Ewangelisty opis powołania pierwszych uczniów. Oto Jan Chrzciel stoi wraz z dwoma uczniami, pewnie sobie rozważają coś i gwarzą. I wtedy obok przechodzi Jezus. Jan przerywa rozmowę, zwraca się do nich i mówi: „Oto Baranek Boży” (J 1, 29). Oni, jak to usłyszeli, „poszli za Jezusem” (J 1, 37). Pan Jezus zwrócił się ku nim i powiedział: „Czego szukacie?” (J, 1, 38a). I ten znany dialog: „Nauczycielu, gdzie mieszkasz?” (J, 1, 38b). Jak się konkretyzuje rozmowa, jak coraz bardziej zacieśnia się więź między prowadzącymi dialog! Można powiedzieć: On wie, a i oni wiedzą już w zarysie, co może z tego dialogu wynikać. Andrzej odsłania swemu bratu tajemnicę tego spotkania: „»Znaleźliśmy Mesjasza«, to znaczy: Chrystusa” (J 1, 41). I to, co kończy ten opis powołania pierwszych uczniów: on „przyprowadził go do Jezusa, a Jezus wejrzał na niego i powiedział: »Ty jesteś Szymon, będziesz Piotrem«” (por. J 1, 42). Trzeba się zmieniać, tak jak zmienia się imię, bo spotkanie z Mesjaszem, spotkanie z Chrystusem, spotkanie z oczekiwanym, a teraz objawiającym się Synem Bożym jest czymś niesamowitym, niezwykłym. Szukasz? To szukaj w tym kierunku.

## Podziękowania i życzenia

W uroczystość Trzech Króli 6 stycznia w Pustelni Złotego Lasu w Rytwianach **na spotkaniu opłatkowym zebrali się przyjaciele i dobroczyńcy**, którzy wspierają dzieło odbudowy i przywrócenia dawnej świetności pokamedulskiej Pustelni.

Rozpoczął je koncert kolęd i pastorałek w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca „Raclawice”, działającego przy Katolickim Domu Kultury „Arka”. Po koncercie gości powitał Wiesław Woszczyzna – honorowy prezes Stowarzyszenia Miłośników Pustelni Złotego Lasu. Zebrani przedstawiciele władz wojewódzkich i lokalnych złożyli ks. Wiesławowi Kowalewskiemu życzenia z okazji 20. rocznicy święceń kapłańskich, dodając, by ten niezwykle energiczny kapłan nadal realizował kolejne plany i marzenia. Ks. W. Kowalewski podziękował przyjacielom Pustelni za wszelką pomoc i wsparcie.

Obecny na spotkaniu bp Edward Frankowski przypomniał, że kilkanaście lat temu to miejsce było zaniedbane i opuszczone. – Trzeba było nad tym miejscem pochylić się, ukochać je, by doprowadzić



Spotkanie uświetnił występ Zespołu Pieśni i Tańca „Raclawice”

je do takiego stanu, jaki budzi zachwyt – mówił bp Frankowski.

Tradycyjne łamanie się opłatkami, poświęconym przez biskupa, rozpoczęło się w refektarzu, gdzie odczytano fragment Ewangelii o Narodzeniu Pańskim i odśpiewano kolędę „Wśród nocnej ciszy”. Pustelnia Złotego Lasu, słynna ze staropolskiej domowej kuchni, gościła przybyłych wigilijnymi daniami. Wśród nich nie zabrakło barszczu wigilijnego, kapusty z grochem, pierogów czy klusek z makiem i racuchów świątecznych.

Dorota Sobolewska-Bielecka

## W miejscu obskurnego dworca kolejowego ekskluzywna karczma

## Spełnione góralskie marzenie

W Stalowej Woli na dworcu kolejowym przy ulicy Ofiar Katynia pachnie kawą, szarlotką, dobrym jędzeniem.

A to dzięki temu, że budynek od Polskich Kolei Państwowych wynajął i zamienił obskurny budynek w karczmę „Biesiada” Mariusz Banaczek.

Młody biznesmen przeszedł cierniową drogę dogadywania się z kolejarzami. Ale udało się. Marzenie się spełniło i otworzył karczmę zbudowaną w góralskim stylu.

Przerobienie szkaradnego dworca na superkarczmę to niezwykle wyzwanie. Chyba nikomu w Polsce się to nie udało. A na pewno nie w oddziale krakowskim gospodarowania nieruchomościami PKP – zapewnia dyrektor oddziału Marek Cisowski.

Dwa lata trwały targi Mariusza Banaczyka z kolejarzami o dzierżawę dworca. Przebudowa wnętrza szła mozolnie. Najpierw szary tynk zastąpiła żółta elewacja. Wymienione zostały okna. Budynek przestał być widmem, najbardziej szkaradnym obiektem w Stalowej Woli.

Wiele elementów drewnianego wystroju naśladuje góralski styl. I właśnie o to chodziło Mariuszowi Banaczykowi i jego żonie Grażynie, z którą wspólnie prowadzą interes. – Zawsze Kochaliśmy Zakopane i góralski styl, zawsze się nim zachwycaliśmy – przyznaje pani Grażyna. **rd**



Zamiast obskurnej poczekalni powstało wnętrze stylizowane na góralski folklor

Grał poloneza w „Panu Tadeuszu”

# Muzyka to samo życie

Potrafi zagrać prawie na każdym instrumencie, śpiewa, komponuje, dyryguje...  
**Nie odważył się tylko zatańczyć.**

**M**uzyczne tradycje w rodzinie Horoszków sięgają kilku pokoleń, ale pana Edwarda najbardziej w muzyce rozmiłował ojciec Eugeniusz, który grywał na skrzypcach od dwunastego roku życia.

Pracownicy mówią o nim ciepło „wieczny student”, gdyż na spotkania z reguły spóźnia się akademicki kwadrans. Nikt nie ma mu tego jednak za złe, ponieważ trudno od ludzi z artystyczną duszą wymagać, aby w życiu i pracy trzymali się schematów. Młodzieńcza, zawsze uśmiechnięta twarz, mimo dużego i bolesnego życiowego doświadczenia, sportowe odzienie zamiast garnitur z krawatem oraz brak dyrektorskiego biurka, nie mówiąc już o gabinecie, który odstąpił księgowemu, to tylko kilka zewnętrznych cech, po których każdy w Nisku rozpoznaje dyrektora Centrum Kultury „Sokół” Edwarda Horoszkę.

## Muzyka w genach

Edward Horoszko z gruski się jednak nie urwał. Ma odpowiednie kwalifikacje, by samodzielnie prowadzić firmę (między innymi podyplomowe studia z prawa pracy oraz samorządu terytorialnego i rozwoju lokalnego). Pełnił też wiele odpowiedzialnych funkcji, w tym instruktora muzycznego, kapelmistrza, nauczyciela i dyrektora domu kultury, pracując na placówkach w Rzeszowie, Stalowej Woli, Ulanowie i Kuryłowce. Jego największą pasją pozostaje jednak muzyka.



Na akordeonie Edward Horoszko gra z braćmi najchętniej muzykę na ludową nutę

W 1971 roku ojciec pana Edwarda, Eugeniusz, zabrał go oraz dwóch starszych braci, Andrzeja i Zenona, do Przeworska na egzamin wstępny do szkoły muzycznej. Wszyscy zdali, potwierdzając tym samym powiedzenie, iż niedaleko pada jabłko od jabłoni. Mama Władysława też sporo wniosła do muzycznego talentu pana Edwarda – przede wszystkim dobry głos. Sama śpiewała w chórach, będąc, z racji wrażliwego ucha, z reguły ich liderką.

– Od dzieciństwa wyrastałem w tradycji muzyki ludowej – wspomina Edward Horoszko. – Jest ona dla mnie czymś więcej niż tylko muzyką. To jest samo życie.

## Muzykujący klan

W Przeworsku Edward Horoszko nauczył się grać na akordeonie. Już wtedy razem z braćmi

stworzył nieformalny zespół, który koncertował na różnych imprezach i świętach. I tak jest do dzisiaj. Muzykę grają różną, ale ludowa jest dla nich najważniejsza.

W Rzeszowie natomiast, w średniej szkole muzycznej, Edward Horoszko opanował grę na oboju (wybrał ten instrument ze względu na piękną barwę). Musiał grać naprawdę dobrze, skoro jeszcze jako uczeń dostał się do Filharmonii Rzeszowskiej. Potem studia w Akademii Muzycznej w Krakowie, też w klasie oboju u profesora Jerzego Kotyczki. Pana Edwarda można było wtedy usłyszeć grającego poloneza w filmie „Pan Tadeusz” Andrzeja Wajdy!

Edward Horoszko to prawdziwy człowiek orkiestra, gdyż potrafi zagrać prawie na każdym instrumencie. Prawie,

bo nie próbował swoich sił tylko na skrzypcach. To instrument zarezerwowany dla taty i brata. Ma za to pewne doświadczenie w grze na kontrabasie. Prowadził orkiestrę dętą w Nowej Sarzynie i big-band w Kuryłowce, aranżując dla nich utwory. Komponuje także muzykę i pisze piosenki.

– Gdybym teraz miał wybierać – zwierza się Edward Horoszko – poświęciłbym się dyrygenturze i kompozycji bardziej niż graniu. Czuję, iż mam ku temu predyspozycje; po przeczytaniu tekstu mam już na przykład przed oczami całą do niego muzykę.

Również śpiewa. – Śpiew w chórze w szkole muzycznej – dodaje pan Edward – to był przecie standard. Śpiewa oczywiście w zespole braci Horoszków „barytonem z tendencją na tenor”. Zawsze chciał tańczyć w ludowym zespole, przez dwadzieścia lat grywał bowiem w kapelach różnych zespołów pieśni i tańca, ale nigdy jakoś nie odważył się spróbować tańca.

Edward Horoszko nie czuje się jednak spełniony. Nie wykorzystał na przykład ogromnej szansy gry w Filharmonii Rzeszowskiej, mimo zdanych egzaminów, z bardzo prozaicznego, ale w latach 80. istotnego powodu: w Nowej Sarzynie zaproponowano mu mieszkanie, pod warunkiem, iż poprowadzi tamtejszą dętą orkiestrę. Wybrał mieszkanie, bo założył rodzinę i na świat przyszły dzieci.

Oprócz muzykowania Edward Horoszko bardzo aktywnie udziela się w życiu społeczno-kulturalnym Niska. Udało mu się rozruszać tutejszą społeczność, uaktywniając podwórkowa kapelę i teatr. Jest przy tym aktywny w życiu religijnym. To on właśnie poprowadził sprawnie uroczystość odsłonięcia pomnika Chrystusa Króla na nizańskich plantach w listopadzie ubiegłego roku czy też pożegnanie dotychczasowego proboszcza parafii św. Józefa – ks. Mariana Balickiego.

**Andrzej Capiga**





Zaprosili wszystkich parafian

## Jasełka w ochronce

Wychowankowie, pracownicy i sympatycy Ochronki im. Św. Brata Alberta w Stalowej Woli zorganizowali bożonarodzeniowe jasełka. **W tym roku był to teatr kukiełek.**

Tegoroczne widowisko przygotowała pedagog Ewa Baran. Ostronę muzyczną przedstawienia zadbał Barbara Myśliwiec, która w ochronce prowadzi też taneczny zespół występujący z sukcesami na różnych konkursach, oraz grający na organach Witold Robuta. Kolorową scenografię, przypominającą jako żywo

Betlejem, wykonała natomiast Dorota Szafraniec, plastik oraz teatrolog.

– Obecnie w stalowowolskiej ochronce przebywa 38 podopiecznych (najmłodsze mają 3 lata) – powiedziała jej dyrektor Anna Miller. – Jest też 9 osób w tzw. mieszkaniach chronionych – dla wychowanków, którzy już wprowadzić się usamodzielnili, ale z uwagi na to, że jeszcze się uczą, mogą w nich przebywać do 25. roku życia – wyjaśnia.

Występowi prawie dwudziestu młodych artystów, w sali katechetycznej parafii Matki Bożej Królowej Polski, towarzyszył opłatek, w którym wzięli także udział prezes Towarzystwa im. Brata Alberta w Stalowej Woli Jan Sibiga oraz naczelnik Wydziału Oświaty Urzędu Miasta Halina Wołos (miasto finansuje działalność plastyczną, muzyczną i sportową ochronki). **ac**



ZDJEŃCIA ANDRZEJ CAPIGA

Tegoroczne jasełka miały piękną plastyczną i muzyczną oprawę

### Komentarz tygodnia

felieton

**PIOTR NIEMIEC**

redaktor naczelny „Tygodnika Nadwiślańskiego”



## Sandomierz – moja miłość

Pod koniec 1998 roku, kiedy rząd AWS-UW pod kierownictwem premiera Buzka wprowadzał reformę administracyjną kraju, spierałem się z ówczesnym burmistrzem Sandomierza, Wiesławem Warzechą, o przyszłość naszego regionu, czyli znikającego z mapy województwa tarnobrzeskiego. Mój wielce szanowny kolega postulował – tradycyjnie twórczo i błyskotliwie, rozwijając zresztą myśl wicepremiera II RP Eugeniusza Kwiatkowskiego – utworzenie województwa sandomierskiego. Ja mówiłem raczej o regionie krakowskim, jako dużej i sprawnej jednostce samorządowej. Pamiętam, że swój tekst zatytułowałem „Kocham Sandomierz”, a ówczesny burmistrz odpowiedział mi pięknym artykułem „Kocham Piotra Niemca”. W końcu oba nasze pomysły upadły szybko i bez społecznych protestów. (Jak pamiętamy najpierw powstało województwo podkarpackie, a następnie – po bardzo burzliwych prezydencko-rządowych bojach – utworzono województwo świętokrzyskie.)

Alte tematem komentarza nie ma być moja dawna polemika z burmistrzem Warzechą, który uważał (i zapewne uważa), że jego miasto jest miejscem szczególnym na politycznej oraz historycznej mapie Polski i powinny być stolicą prowincji, regionu, województwa itd. I tu nie ma sporu – Sandomierz jest dla mnie i wielu moich znajomych miastem wyjątkowym. Jednak nie jako stolica administracyjna regionu, ale miejsce cudowne, posiadające nieśmiertelną duszę, które powinno ściągać turystów z całej Europy. Niestety, o czym dobrze wie były burmistrz Wiesław Warzecha, Sandomierz nie potrafił – pisząc kolokwialnie – sprzedać się światu. Do czasu, kiedy ktoś umieścił tam akcję filmowego serialu „Ojciec Mateusz”, którego widownię oceniał się na ok. sześć milionów osób! To sukces o niezwykłej skali, znaczeniu i przyszłości miasta. Nigdy wcześniej, proszę mi wierzyć, nie dostałem tyle telefonów, esemesów i internetowych maili. Znajomi, a przede wszystkim rodzina rozsiana po całej Polsce, są zachwyceni pokazanymi w TVP architektonicznymi atrakcjami Sandomierza. Dostają nawet dość zaskakujące teksty: „Chodziliśmy cały dzień po mieście, a ty pokazałeś nam tylko rynek, katedrę i zamek!” (pewnie ze zmęczenia nie pamiętali, że byliśmy również u dominikanów oraz w świątyni Nawrócenia św. Pawła.)

Miód, który w nowym roku spłynął na moje serce za sprawą „Ojca Mateusza”, ma też gorzki smak. Jeden z autorów gazety niemieckiego koncernu Axel Springer, niejaki Jakub Żulczyk, napisał ostatnio: „Czy w życiu przeciętnego Polaka proboszcz jest tak ważny, że jeśli doczekaliśmy się naszego supermana, to musi on nosić kolaratkę? To pytanie raczej do socjologów”. A może do psychoterapeutów, do których powinni wpaść na kozetkę ludzie pokroju red. Żulczyka? Nasz ksiądz wikary ze Stanów, autorze dwóch książkowych gniotów, jest fanem wielkich motocykli. Bez koloratki jeździ na rajdy i ewangelizuje ludzi. Dobrze to, czy źle?

# Praca nie męczy, k

## KOBIETA PRACUJĄCA. Cecylia Cygan

to żywy dowód na to, że praca w ukochanym zawodzie jest błogosławieństwem i dodaje skrzydeł.

tekst i zdjęcia

**ZDZISŁAW SUROWANIEC**

sandomierz@goscniiedziny.pl

**I**nni nie mogą się doczekać emerytury, a ona kieruje Bankiem Spółdzielczym w Zaleszanach koło Stalowej Woli od kilkudziesięciu lat i jest najstarszym czynnym bankowcem w regionie.

Pani Cecylia nie chce, żeby pisać o niej. Lepiej o Banku Spółdzielczym. Ale historia jej zawodowego życia to historia gminnego banku, który osiągnął rewelacyjne wyniki – ma największą efektywność spośród wszystkich banków na Podkarpaciu!

Pani prezes mieszka w Kępku Zaleszańskim, tu, gdzie się urodziła. To wieś w sąsiedztwie Zaleszan, przy ruchliwej drodze na Sandomierz. Przyszła na świat w rolniczej rodzinie. Mowy nie było o ekonomicznych tradycjach, rodzice nie byli wykształceni.

– Pierwszy z Kępia wyrwał się brat – wspomina pani Cecylia. Skończył ekonomię i pracował w ministerstwie handlu zagranicznego.

### Powrót do gniazda

Młodziutka Cecylia najpierw zaliczyła liceum ekonomiczne w Stalowej Woli, zwane wtedy finansowym, dziś ekonomikiem. Studia skończyła na lubelskim Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. I wróciła do rodzinnej wsi. Ekonomia i bankowość stały się jej przeznaczeniem.

– O pani Cecylii mogę powiedzieć tylko same dobre rzeczy – rozpromienia się Marta Tofil, zastępca prezesa Banku Spółdzielczego w Stalowej Woli. – U niej

otrzymałam pierwsze szlify bankowe – wspomina.

A pani Cecylia przeszła wszystkie szczeble bankowej hierarchii – od kasjera punktu kasowego Banku Spółdzielczego w Rozwadowie do kierownika filii, a potem oddziału banku w Zaleszanach. W 1975 roku powstał samodzielny Bank Spółdzielczy w Zaleszanach i pani Cecylia została jego szefem. Dziś jest prezesem zarządu. Podlega jej oddział banku w Radomyślu nad Sanem.

– Musieliśmy się dostosować do unijnych wymogów, spełniać wszystkie procedury, aby móc działać w odmienionej rzeczywistości – przypomina pani Cecylia. To wymagało i wymaga ciągłego kształcenia, nauki, uczestniczenia w kursach. Bankowość to wielka sztuka pomnażania pieniędzy, a nie wszystkim się to udaje. Kiedyś w Polsce było 1600 banków, teraz jest ich 600.

### Banki jak grzyby

Konkurencja jest jednak spora. W Stalowej Woli powstają jak grzyby po deszczu różne banki, gdzie wystarczy przyjść tylko z dowodem osobistym i wyjść z kredytem. – My ostrożnie udzielamy kredytów, sprawdzamy, czy są dobrze wykorzystywane. Chodzimy na budowy, żeby zobaczyć, czy inwestycja za pożyczone od nas pieniądze jest realizowana – mówi pani Cecylia.

Bank żąda poręczenia kredytów przez inne osoby. – Żyrant często przypomina kredytobiorcy o spłacie należności. To nam bardzo ułatwia obsługę długu – zwierza się pani prezes. Tylko od Urzędu Gminy bank nie wymaga zastawów i żyrantów.



**Cecylia Cygan ma duże doświadczenie w kierowaniu bankiem, co przekłada się na świetne wyniki finansowe**

Urzędy samorządowe gwarantują bowiem sto procent zwrotu pożyczek z odsetkami.

Bank Spółdzielczy w Zaleszanach obsługuje 4 tysiące rachunków oszczędnościowych. Mimo obostrzeń zgromadził imponujący jak na tak małą instytucję fundusz własny, sięgający 40 mln zł. Zysk w wysokości ponad 1 mln zł świadczy o dużej rentowności. To najbardziej efektywny bank na Podkarpaciu! – Kokosy same nie spadają, trzeba sobie na nie zapracować – uważa pani Cecylia. Zwraca uwagę, że na dobry wynik wpływ ma również to, że zarząd

i pracownicy nie są pazerni na wysokie pensje, które przejadająby zyski.

### Bank sponsoruje

– Mamy ładny zysk i ciągle jesteśmy proszeni o sponsorowanie imprez – przyznaje pani prezes. Sponsorują więc ludowy zespół sportowy, straż pożarną, stowarzyszenia, organizacje, szkoły, imprezy, takie jak Dni Zaleszan czy dożynki. – Często słyszymy, że gdyby nie Bank Spółdzielczy w Zaleszanach, to nie można by zorganizować jakiejś imprezy – uśmiecha się pani Cecylia.



# Kiedy się ją kocha

Jaka jest recepta na kierowanie bankiem? W banku pani Cecylii pracuje 19 osób i zatrudnienie jest stabilne. – Najważniejsze to rozmawiać z ludźmi. Nie boją się mnie, ale słuchają. Nikogo nie zwolniłam dyscyplinarnie z pracy. Ale bardzo ważne jest, aby się z pracownikami nie spoufalać, nie mówić za wiele o sobie – uważa.

– Muszę wszystko wiedzieć o tym, co się dzieje w banku. Przychodzą do pracy pierwsza i wychodzę ostatnia – zapewnia. Bank otwierany jest kwadrans przed godziną siódmą, bo na wsi ludzie wcześniej wstają. Zamykany jest o wpół do drugiej, bo potem nie ma już klientów.

## Bez żalu

– Nawet jeżeli klient nie rozumie pewnych warunków i nie otrzyma tego, czego oczekuje, musi być tak obsłużony, żeby nie miał do banku żalu – uważa pani prezes. Wie, że łatwo jest stracić dobrą opinię i zaufanie. Przypomina starą prawdę, że zadowolony klient przyciągnie trzech nowych klientów, a niezadowolony potrafi zniechęcić dwadzieścia osób.

Pani Cecylia, mając etat w banku, pracowała także w gospodarstwie. – Przez całe życie ciężko pracowałam. Dlatego rozumiem ludzi ze wsi. Nawet jak do mnie ktoś przychodzi w gumiakach, to się nim nie brzydzę, rozmawiam z nim – zapewnia.

Pochodzi z długowiecznej rodziny – ojciec zmarł w wieku 78 lat, mama przeżyła 97 lat. Pani Cecylia czuje się w pracy jak ryba w wodzie. Mówi o sobie, że jest pracoholikiem. – Praca mnie nie męczy, bo robię to, co kocham. Jestem zakochana w swojej pracy – uśmiecha się.

## Przyszli złodzieje

Zaleszańskim bankowcom nie brakuje powodów do satysfakcji, kiedy na przykład komuś uda się spłacić kredyt, skorzystać z bankowej pożyczki



**Bank Spółdzielczy w Zaleszanych w zimowej szacie**

i rozwinąć biznes. – Jak przejeżdżam przez wieś, to mogę opowiedzieć, jaki dom powstał z kredytu z naszego banku, jaki ciągnik kupiony został dzięki pożyczce u nas – rozpromienia się pani Cecylia.

Zaleszański bank przeżył najście złodziei. Nie było napadu na kasjerki w biały dzień, tylko zakradnięcie się w nocy. Na szczęście zadziałał alarm i firma ochroniarska wypłoszyła przestępców. Nie udało się ich złapać, ale więcej nie próbowali.

– Mogłabym już dawno pójść na emeryturę, ale nie wyobrażam sobie życia bez pracy – wyznaje pani Cecylia. – Wiem, że jestem tu potrzebna. Dyrektor z Rzeszowa powiedział mi: „Niech pani jeszcze ciągnie”. Ale trzeba będzie zrobić miejsce młodszym – zakończyła spotkanie taką refleksją. ■

## To nasz bank



**Ks. ZYGMUND WANDAS, PROBOSZCZ PARAFII ŚW. MIKOŁAJA BISKUPA W ZALESZANACH**

– Bank Spółdzielczy w Zaleszanych wpisany jest bardzo mocno w dzieje społeczności. Myślę, że jest to instytucja przez wszystkich szanowana i doceniana.

O bankach teraz różnie mówimy i myślimy, ale ten bank odróżnia się od innych. Nie jest nastawiony tylko na komercję i zysk, ale i na pomaganie ludziom. To widać po zaangażowaniu w akcje charytatywne. Kiedy był jubileusz naszego kościoła i parafii, bank współfinansował wydawnictwa związane z parafią. Parafia jest od wielu lat klientem tego banku. Mamy tu konto, choć kredytów nie zaciągamy. Natomiast opinie o banku, o obsłudze, o pani dyrektor są bardzo pozytywne. I życzymy bankowi dalszej pomyślności w rozwoju, żeby się utrzymał na fali zawirowań finansowych.



**PIOTR CZAJKA Z KĘPIA ZALESZAŃSKIEGO**

– Konto w tym banku mam od siedmiu lat, odkąd tylko zacząłem pracować. I nie ma trudności. Kiedy przyjdę po kredyt, to nie ma problemu z otrzymaniem. Ostatnio brałem kredyt na budowę. To pewne miejsce do załatwiania formalności. Słyszeliśmy o oszukiwaniu ludzi, którzy regulowali należności przez jakieś kasy, i nie wiadomo było, gdzie się pieniądze podziały. A tu każdy ma pewność, że nie zostanie oszukany.

Do bractwa chcą wstąpić nawet kobiety

# Męska brać

36 księży, dwóch biskupów: Edward Frankowski i Józef Zawitkowski oraz **prymas Józef Glemp** wstąpili już do Bractwa Św. Józefa „Dom”, które działa przy sanktuarium św. Józefa Opiekuna Rodzin w Nisku.

**P**omysłodawcą jego utworzenia jest były proboszcz niżańskiej parafii ks. Marian Balicki. Bractwo powstało 3 października 1998 roku, równocześnie z erygowaniem przez ówczesnego ordynariusza sandomierskiej diecezji bp. Wacława Świerzawskiego sanktuarium.

## Tysiąc chłopca

Bractwo skupia ojców zatroskanych o świętość swoich rodzin i pragnących szerzyć kult św. Józefa. W „Domku Nazaretańskim” z kolei, wybudowanym obok sanktuarium, króluje Maryja z Nazaretu, gromadząca matki proszące o dar macierzyństwa oraz te modlące się za swoje pociechy.

- Biskup Świerzawski powiedział, iż zgodzi się na zawiązanie bractwa pod warunkiem, że co najmniej tysiąc mężczyzn będzie się modlić do swojego patrona Św. Józefa - wspomina z uśmiechem Zygmunt Wojciechowski, długoletni rektor bractwa.

Na początku, w wyniku zakrojonej na szeroką skalę akcji propagandowej, do bractwa przystąpiły 273 osoby, głównie z parafii św. Józefa w Nisku. Potem jego szeregi zasilali stopniowo członkowie z powstających jak grzyby po deszczu kół niżańskiego bractwa w Rzeszowie (parafia św. Józefa), Tarnobrzegu (św. Barbary i Matki Boskiej Nieustającej Pomocy), Łęcznej (św. Józefa), a nawet w Toruniu (Chrystusa Króla).



**Prymas Józef Glemp z radością wstąpił do niżańskiego bractwa**

Obecnie „Dom” skupia prawie 800-osobową armię mężczyzn, czyli jest blisko zrealizowania złożonej biskupowi obietnicy.

- O przyjęcie w poczet członków starają się też kobiety - mówi pan Zygmunt. - O modlitwę proszą na przykład więźniowie. Modlitwy nie odmawiamy nikomu, lecz, niestety, kobiety są bez szans!

Sława niżańskiego bractwa wynika między innymi stąd, iż jego członkowie uświetniają swoją obecnością wszystkie ważniejsze uroczystości religijne w diecezji, a także i poza nią, a w powiecie - również państwowe. Nierzadko są też proszeni na pogrzeby...

Obecnie bardzo widoczni są podczas nawiedzenia diecezji sandomierskiej przez Matkę Boską Częstochowską; do tej pory byli w każdym dekanacie, a w powiecie niżańskim Bożą Rodzicielkę przywitają nawet w każdej parafii!

Członkowie bractwa ze szczególnym wzruszeniem wspominają pobyt w Wadowicach w tamtejszym kościele św. Józefa podczas przekazania przez Jana Pawła II, dwa lata przed

śmiercią, papieskiego sygnetu do obrazu Oblubieńca Maryi. No i oczywiście samą wizytę Papieża w Sandomierzu.

## Skromne wymagania

Jakie warunki trzeba spełnić, aby zostać członkiem Bractwa św. Józefa „Dom” w Nisku? Wystarczy być pełnoletnim mężczyzną i oczywiście katolikiem.

- Czasami mają nam za złe, że przyjmujemy do naszego grona osoby, które nie zawsze są przykładnymi katolikami - tłumaczy Zygmunt Wojciechowski. - Wyjaśniamy wówczas, iż Bóg przecież nigdy nikogo nie odrzuca. Każdy szanujący się członek bractwa jest wpisany do specjalnej księgi. Codziennie powinien odmawiać modlitwę do św. Józefa, nosić obrazek lub medalik patrona oraz dawać przykład swoim życiem. Spotykamy się 19 każdego miesiąca na Eucharystii, czytamy Pismo Święte oraz omawiamy bieżące sprawy.

Pracę bractwa kieruje zarząd w składzie Czesław Rakoczy - rektor, Józef Mul - zastępca, Krzysztof Płaza - sekretarz oraz Józef Rosół - skarbnik. Przełożonym bractwa jest zawsze proboszcz

parafii - obecnie ks. Franciszek Grela.

Specjalnej urody członkom bractwa nadają stroje. Noszą je tylko senatorowie, czyli, jak wyjaśnił pan Zygmunt, osoby będące każdego dnia w stanie łaski uświęcającej. Obecnie jest ich 51.

## tyk historii

Bractwo św. Józefa, założone przez opata Bernarda Rosę, powstało w 1669 roku w Krzeszowie. Szybko zyskało popularność nie tylko na Śląsku, ale i w całej Europie. Jego członkowie zobowiązali się do niesienia sobie pomocy i okazywania miłosierdzia wobec wszystkich będących w potrzebie. Szczególnie też zabiegali, przez wstawiennictwo św. Józefa, o łaskę dobrej i szczęśliwej śmierci.

W Nisku św. Józef, opiekun rodzin, czczony jest od ponad stu lat. Pierwszy obraz św. Józefa spłonął w czasie pożaru kościoła. Obecny został namalowany przez Karola Rutkowskiego w 1937 roku i uroczystie poświęcony 60 lat później przez Jana Pawła II podczas jego piątej pielgrzymki do Polski.

**Andrzej Capiga**